

Monteria – hiszpańska zbiorówka

Witold Daniłowicz

O łowach zwanych monterią często słyszałem od moich hiszpańskich kolegów po strzelbie. Były one z reguły przywoływane jako niedościgniony wzór dla polowań zbiorowych z użyciem psów myśliwskich. Bardzo mnie intrygowało, na czym polega ich wyjątkowość.



dr Witold Daniłowicz
www.wdanilowicz.pl

Gdy mój hiszpański przyjaciel Juan zaproponował mi udział w takim polowaniu, nie wahałem się ani chwili. Tym bardziej że miała to być bardzo tradycyjna, prywatna monteria organizowana dla rodziny i znajomych właściciela obwodu. Wprawdzie nie należałem do żadnej z tych dwóch grup, ale Juan wspaniałomyślnie postanowił podzielić się ze mną swoim zaproszeniem. Ponieważ polowanie tego typu trwa najczęściej dwa dni, każdy z nas miał polować jeden dzień. Jak się później okazało, tak samo postąpiło wielu innych myśliwych, zwłaszcza tych, którzy chcieli, aby w łowach uczestniczyły ich dzieci.

Chociaż o monterii mówi się, że to polowanie hiszpańskie, to jest ono organizowane tylko w dwóch regionach tego kraju – Andaluzji i Estremadurze. Cel naszej wyprawy łowieckiej stanowiło pasmo górskie Sierra de Cardeña y Montoro niedaleko Kordoby, w Andaluzji, jakieś 280 km na południe od Madrytu. Tam nasz gospodarz Eduardo ma rodzinną farmę, na której utworzył własny obwód łowiecki (*coto privado de caza*). Liczy on 1500 ha, a zatem jest prawie dwa razy większy od minimalnej powierzchni wymaganej w Andaluzji (regulacja łowiectwa w Hiszpanii leży zasadniczo w gestii poszczególnych wspólnot autonomicznych – regionów) do utworzenia obwodu prywatnego. Teren idealny do polowań tego typu – niezbyt wysokie góry (najwyższy punkt w obwodzie to 800 m n.p.m.), porośnięte sosnami i dębami korkowymi, poprzecinane wąwozami i małymi dolinami.

Monterię czasami nazywa się hiszpańską wersją polowania zbiorowego. Wydaje mi się, że takie porównanie stanowi pewne nieporozumienie. Przede wszystkim monteria to łowy z psami. O ile tradycyjny *el montero* to właśnie ten, który polował ze złąją, o tyle dzisiaj mamy wyraźny podział ról. Myśliwi stoją na stanowiskach, a podkładacze (*rehaleros* albo *perreros*) przesuwają się ze swoimi złąjami (*rehalas*) po obwodzie. Ale nadal to właśnie psy odgrywają kluczową rolę w tym polowaniu. Są one różnych ras, ale najbardziej popularna to *podenco*.

Niektórzy hodowcy przejeżdżają ze swoimi *rehalas* kilkaset kilometrów. Jedna *rehala* to minimum 18 psów, przy czym najczęściej złąję liczą 20–30, a nawet 40 osobników. Każda jest prowadzona przez podkładacza. W jednym polowaniu może brać udział aż kilkanaście *rehalas*! Wielu Hiszpanów hoduje psy i utrzymuje złąję wyłącznie do łowów tego typu. Nie jest to tanie hobby, jeśli weźmie się pod uwagę, że na ogół hodowcy nie dostają wynagrodzenia za udział swoich *rehalas* w monterii. Zwyczajowo zaprasza się ich natomiast na polowanie i otrzymują jedno albo dwa stanowiska.

na zbiórce

Eduardo zarządził zbiórkę o 8.45 rano. O tej godzinie zaczęto wydawać tradycyjne myśliwskie śniadanie złożone z *migas* (drobno krojony mięsz chleba, oliwa z oliwek, boczek lub kiełbasa i czosnek), kiełbasy na gorąco oraz jajek sadzonych. Do tego kawa, czerwone wino i tradycyjny napój przed monterią – absynt (w wersji słodkiej). Wspólne śniadanie to doskonała okazja, by się przywitać z innymi uczestnikami łowów, a zwłaszcza ze znajomymi, których dawno się nie widziało. Hiszpanie są narodem radosnym i towarzyskim, więc nawiązywanie kontaktu z nowo poznanymi osobami nie nastęrcza żadnych trudności. Moją uwagę zwróciła duża ilość młodzieży. Wielu ojców przyjechało ze swoimi synami (w kilku przypadkach – także córkami), by wprowadzić ich w świat łowiectwa. Pojawiło się też sporo kobiet. Niektóre polowały, inne towarzyszyły swoim mężom.

Jeśli chodzi o strój myśliwski, to panowała różnorodność. Wszyscy uczestnicy byli jednak ubrani bardzo elegancko, przeważająca część w krawatach, wielu w marynarkach (przed wyruszeniem w łowisko zamieniali je na kurtki). Niektórzy mieli na sobie elementy tradycyjnego hiszpańskiego stroju myśliwskiego – obcisłe, wysokie buty skórzane (*botas*) i również skórzany długi fartuch rozcięty z przodu, zwany *zahones*. Ma on chronić nogi przed ostrymi kolcami, w sytuacji gdy myśliwy udaje się na poszukiwanie postrzałka w teren porośnięty krzakami. Ten ubiór dopełnia kordelas (*cuchillo de remate*), noszony na pasie z tyłu i służący do skłuwania postrzałków oraz dzików trzymany przez psy.

Po śniadaniu przystępujemy do niezwykle emocjonującego punktu programu, czyli losowania stanowisk. Każdy myśliwy jest po kolei wzywany po nazwisku, podchodzi do stołu, za któ-



Śniadanie to okazja do poznania towarzyszy łowów

Arch. Witolda Danilowicza (8)

rym siedzi specjalna komisja, i ze skózanego kubka wyciąga kostkę z numerem. Po jego sprawdzeniu komisja wręcza kopertę z numerem stanowiska (jedno na całe polowanie) oraz instrukcją wyjazdową. Ze względu na to, że w pierwszym dniu w polowaniu brało udział 38 myśliwych, losowanie stanowisk zajęło trochę czasu. Następnie, podobnie jak na naszych zbiorówkach, odbywa się odprawa. Prowadzi ją *capitán de la montería*, w tym przypadku nasz gospodarz Eduardo. Kluczowa informacja – polujemy na jelenie, daniele, muflony i dziki. Wolno strzelać wszystkie sztuki tych gatunków z dwoma wyjątkami. Zakaz obejmuje jelenie szpiczaki. Jeśli chodzi o łanie jelenia, to na każdym stanowisku można strzelić tylko jedną. Daniele i muflony są uważane za szkodniki, więc w pozyskiwaniu tych gatunków nie ma żadnych ograniczeń.

Kolej na instrukcje dotyczące bezpieczeństwa. Zasady, co rozumiały, nie różnią się bardzo od tych stosowanych na naszych zbiorówkach. Po pierwsze, absolutny zakaz oddalania się od znaku z numerem stanowiska aż do zakończenia polowania. Po drugie, strzał dozwolony jedynie wtedy, gdy

mamy pewny kulochwyt. Po trzecie, zakaz dobijania postrzałków za pomocą broni palnej. Można to robić tylko przy użyciu kordelasa – samemu albo trzeba poczekać, aż podejdzie obsługa i się tym zajmie. Odprawa kończy się wspólnym odmówieniem „Zdrowaś, Maryjo” i okrzykiem wzniesionym przez naszego kapitana: *Viva España! Viva el Rey!* (Niech żyje Hiszpania! Niech żyje król!), na który wszyscy odpowiadają: *Viva!*

przebieg polowania

Ruszamy na stanowiska. Ponieważ prawie każdy myśliwy (wielu z osobami towarzyszącymi) jedzie własnym samochodem, wyjazd stanowi duże przedsięwzięcie logistyczne. Jesteśmy podzieleni na pięć grup, zwanych po hiszpańsku *armada*, które po kolei, zgodnie z otrzymaną wcześniej instrukcją, wyjeżdżają w swoją część łowiska. Każdą grupę wiezie rozprawdający (*postor*) – wskazuje, gdzie zaparkować auto i gdzie zostały przyczepiona kartka albo wbity palik z numerem stanowiska. Po zakończeniu miotu zadaniem rozprawdającego będzie zebranie wszystkich z powrotem. Jako pierwsze ►



Autor (z prawej) z myśliwym w tradycyjnym stroju na monterię



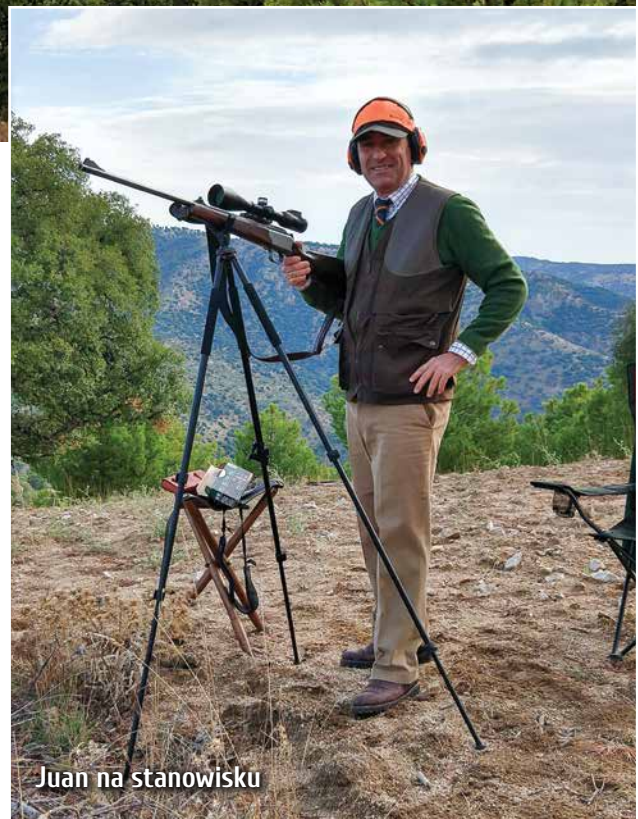
Losowanie stanowisk



Piękny krajobraz andaluzyjski

wyjeżdżają te *armady*, których członkowie wylosowali stanowiska na obrzeżach opolowywanego terenu. Na końcu zaś ci, którym przypadły miejsca w środku. Ponieważ polujemy w części łowiska o powierzchni ok. 500 ha, poszczególne stanowiska są oddalone od siebie tak, że w większości przypadków nie widać sąsiadów. Czasami można dostrzec innych myśliwych przez lornetkę. Stanowiska zostały bardzo dobrze przygotowane. Wszystkie drzewa w okolicy mają podcięte gałęzie do wysokości 2 m, aby umożliwić obserwację i strzał.

Przy tej liczbie myśliwych jeżdżących samochodami rozstawianie musi trwać długo. Dlatego właściwe pędzenie zaczyna się dopiero ok. 11.15. O tej porze ruszają *rehaleros* z psami i widać ruch zwierzyny. Prawie natychmiast słychać pierwsze strzały. Jest ich dużo i padają raz za razem, co sugeruje, że niektórzy myśliwi mają kłopot z trafieniem. Zwierzęta nie przesuwają się szybko. Przyczynia się do tego niewątpliwie górzyste ukształtowanie terenu. Ale dużą rolę odgrywa też to, że zwierzyna nie jest wystraszona i nie boi się ludzi. Przekonałem się o tym, gdy na nasze stanowisko przyszły dwa byki jelenia. Staliśmy w całkowicie odkrytym miejscu – na zaoranym polu – i by-



Juan na stanowisku



Ten *podenco* już się spotkał z przeciwnikiem

najmniej nie pozostawialiśmy w bezruchu. A one przeszły obok, nie zwracając na nas najmniejszej uwagi, zatrzymały się 50 m od nas, na czystym, i nasłuchiwały. Wykorzystał to Juan, strzelając jedną sztukę. Najwyraźniej jelenie uchodziły przed psami i ignorowały ludzi. To przypuszczenie potwierdził później inny myśliwy, z którym podzieliłem się moim spostrzeżeniem. Opowiedział mi o polowaniach organizowanych zimą, kiedy to myśliwi dla rozgrzania się rozpalają ogniska na stanowiskach. Nie przeszkadza to zwierzynie – uchodząc przed psami, często po prostu przeskakuje nad ogniem!

Pędzenie zwyczajowo kończy się ok. 14.30. Wprawdzie nie ma sygnału oznaczającego koniec polowania, ale słychać *rehaleros* wzywających swoje psy do powrotu za pomocą ogromnych, kręconych muszli (*caracola*). Mniej więcej w tym samym czasie pojawia się *postor*, by dać znak, że można zejść ze stanowiska i szukać strzelonej zwierzyny. Po jej znalezieniu

należy oznaczyć miejsce, przyczepiając do krzaka lub drzewa szeroką, białą wstążkę. To z kolei informacja dla pomocników, którzy w tym samym czasie wyruszają w teren z mułami. Mają one na grzbietach specjalne konstrukcje przypominające szerokie siodła, na które kładzie się upolowane sztuki. Na nich przenoszą zwierzynę do najbliższej drogi, skąd zabierają ją samochody terenowe z przyczepami.

nietypowy pokot

Sądząc po liczbie słyszanych strzałów, spodziewałem się dużego pokotu. Rzeczywistość przerosła jednak moje najśmielsze oczekiwania. Okazało się, że strzelono 110 sztuk zwierzyny płowej i kilkanaście dzików. Jeśli chodzi o zwierzynę płową, to pozyskano 75 byków (jelenia i daniela) oraz 35 łań. Kilka byków jelenia miało naprawdę piękne poroże. Wspaniałych danieli, łopataczy, było znacznie więcej. Przeważającą część strzelonych byków to sztuki młode, w granicach 3-5 lat, z niezbyt imponującymi wieńcami. Należy jednak pamiętać, że jelenie, na które polowaliśmy, to nie nasze jelenie europejskie (*Cervus elaphus elaphus*), ale znacznie mniejsze jelenie iberyjskie (*Cervus elaphus hispanicus*). Jeśli chodzi o dziki, to na pokocie leżały trzy spore odyńce (wycinki) i parę warchlaków. Jeden odyńiec odznaczał się mocnym orężem, którym pokiereszował kilka psów, zanim został skłuty przez podkładacza. Na szczęście na miejscu znajdowali się weterynarze, więc natychmiast opatrzyli ranne czworonogi. Ślady tej walki były wyraźnie widoczne – dzik miał prawie całkowicie odgryzione uszy. Weterynarze badali też wszystkie ubite sztuki zwierzyny płowej w poszukiwaniu przypadków gruźlicy u jeleni (znaleźli ich kilka).

Najbardziej zdumiał mnie brak pokotu w naszym rozumieniu tego słowa. Upolowaną zwierzynę zwożono na plac, gdzie była układana, ale miało to znaczenie czysto praktyczne. Sztuki z pięknym porożem kładziono osobno, aby myśliwi, którzy je pozyskali, mogli zrobić sobie zdjęcia i omówić z preparatorem (również znajdującym się na miejscu) sposób ich preparowania. Całą resztą zajmowali się weterynarze oraz oprawiacze i nikt specjalnie nie zwracał na nią uwagi. Nie było żadnej ceremonii kończącej polowanie ani oddawania hołdu zwierzynie, co dla nas odgrywa tak wielką rolę.

Wprawdzie wiedziałem, że w czasie monterii strzela się dużo zwierzyny, ale mimo to wynik naszego polowania stanowił dla mnie spore zaskoczenie. Okazało się ono nawet wyższe następnego dnia, gdy na plac zwieziono ponad 200 pozyskanych sztuk (w tym jednego byka strzelonego przeze mnie). Nie podaję dokładnej liczby, bo kiedy wyjeżdżałem, jeszcze jej nie znano, a poza tym nikt nie przywiązywał zbytnej wagi do statystyki. Udział byków jelenia wśród pozyskanej zwierzyny był większy, ponieważ drugiego dnia obowiązywał zakaz strzelania do łań jelenia.

istota monterii

Dla kogoś przyzwyczajonego do naszych pokotów i zasad selekcji takie wyniki polowania muszą stanowić pewien szok i rodzą naturalne pytanie o sens organizowania łowów tego typu. Aby zrozumieć istotę monterii, trzeba zrobić krok wstecz i zastanowić się nad sensem polowania w ogóle. U nas przyjęło się rozumowanie, za wzorem niemieckim, że myśliwi hodują zwierzynę. W przypadku jelenia cel tej działalności to dążenie nie tylko do wzrostu jego stanu liczebnego, ►

FORESTER

Wysoka klasa za rozsądną cenę
Twój partner w łowisku i na strzelnicy



FORESTER
· G · U · N · S ·

- Boki
- Dubeltówki
- Automaty śrutowe
- Strzelby Pump action
- Osady wykonane z orzecha
- Estetyczne grawerunki
- Kalibry 12, 20 i 410
- Solidne wykonanie
- 2 lata gwarancji

Ceny boków od 2600 zł



Dostępne w najbliższym sklepie myśliwskim

Dystrybutor:

Łowca

41-710 Ruda Śląska, ul. Dębowa 6
email: biuro@lowca.pl, www.lowca.pl
tel. +48(32)3421630, fax +48(32)2420060,
GPS: N50.255717, E18.868333
godz. otwarcia: pon. - pt. 10.00-18.00,
sobota 10.00-14.00



Po zakończeniu pędzenia

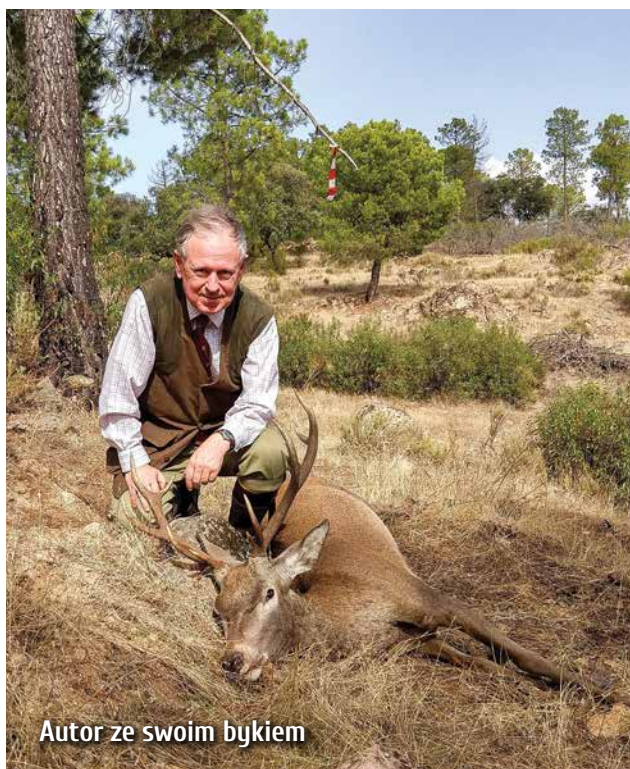
lecz także do uzyskania byków o jak najmocniejszym porożu. Musimy jednak zdać sobie sprawę, że takie podejście do myślistwa nie jest ani jedynym możliwym, ani – niewykluczone – najlepszym. Wydaje się też sprzeczne z naturą. Dlatego nie powinniśmy krytykować kogoś, kto wprost deklaruje, że cel jego gospodarki łowieckiej stanowi również hodowla, ale nastawiona na ilość, a nie na jakość (z trofealnego punktu widzenia). Tak właśnie podchodzą do tego Hiszpanie i stwarzają jeleniom możliwie najlepsze warunki bytowania, polowanie zaś urządzają zasadniczo tylko raz w roku. Odstrzałów indywidualnych właściwie się nie wykonuje. Zwierzęta nie są więc

niepokojone i nie boją się człowieka. Powoduje to, że w czasie monterii nie strzela się do zwierzyny uciekającej na złamanie karku.

Trzeba jednak podkreślić, że taka gospodarka populacją jelenia jest prowadzona jedynie tam, gdzie organizuje się monterie. Jednocześnie w innych częściach Hiszpanii znajdują się obwody łowieckie, w których ściśle przestrzega się zasad selekcji (w naszym rozumieniu) i dąży do osiągnięcia dużej populacji mocnych byków. To zatem nieprawda, że Hiszpanom zależy tylko na ilości zwierzyny, a jakość ich nie interesuje. Rzecz po prostu w tym, że polowanie takiego typu jak to, które opisuję, nie ma na celu pozyskania mocnego trofeum. Niemniej ci myśliwi, którym udało się strzelić kapitalne byki, bardzo się z tego cieszyli!

Na monterię należy spojrzeć podobnie jak na inną hiszpańską specjalność – korridę. W obu przypadkach chodzi o kontynuowanie bardzo starej tradycji. Warto wspomnieć, że pierwszy traktat na temat organizacji takich polowań, „Libro de la monteria”, został wydany już na początku XIV w. Jego autor to zapalony myśliwy Alfons XI, król Kastylii i Leónu w latach 1312–1350. Same łowy mają niewątpliwie dużo starszy rodowód. Na przykład wiadomo, że wielkim zwolennikiem polowań tego typu był Alfons X, zwany Mądrym (1221–1284). Przypuszcza się, że wywodzą się one z wczesnośredniowiecznych łowów na wilki, na które zaczęto polować w Europie w zorganizowany sposób w czasach Karola Wielkiego, a więc w IX w. naszej ery.

Muszę przyznać, że udział w tym tradycyjnym andaluzyjskim polowaniu stanowił dla mnie duże przeżycie. Przede wszystkim byłem pod wrażeniem niezwykłych, starych tradycji, przywiązania do nich i pielęgnowania ich przez tak długi okres. Monteria uświadomiła mi też, że myślistwo może być rozumiane i praktykowane na różne sposoby. Co jednak najważniejsze, poznałem nowy, piękny kraj, przeżyłem niezapomnianą przygodę łowiecką i spotkałem wspaniałych ludzi, z którymi – mam nadzieję – pozostanę w kontakcie. ●



Autor ze swoim bykiem